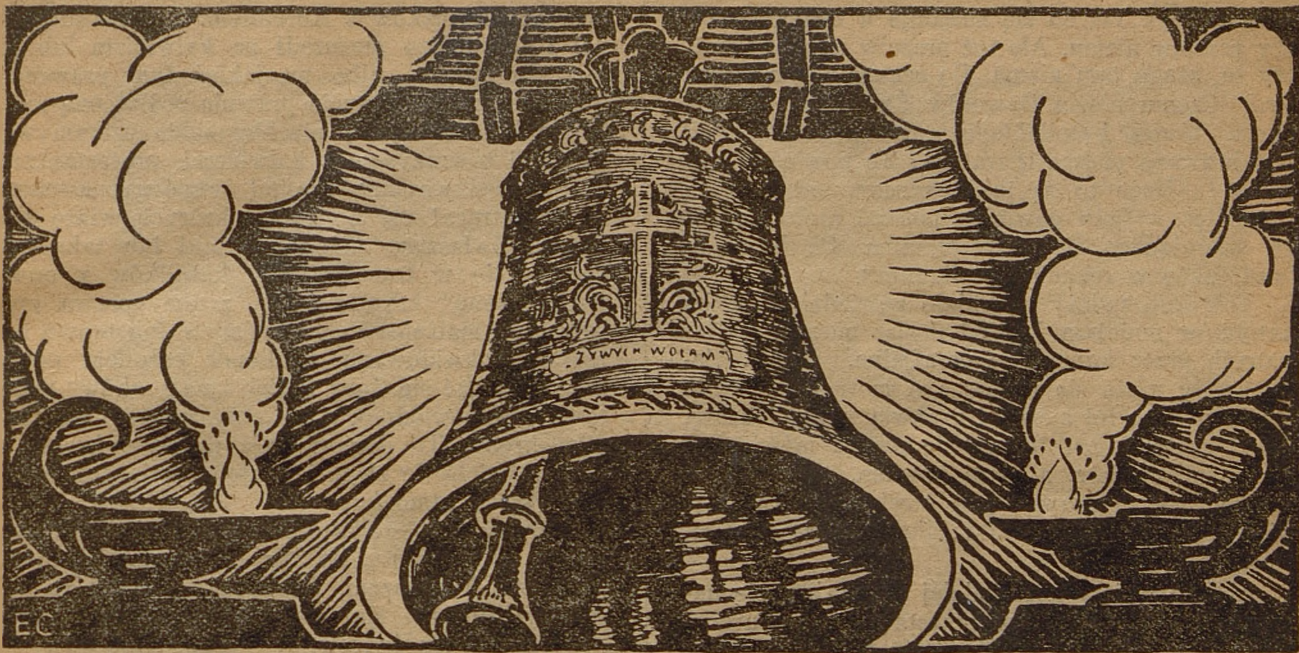
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko **20** groszy.

Nr. 1. Kraków, 3 stycznia 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 9 zł., na pół roku 4·50 zł., na miesiąc 80 gr. **Numer pojedyńczy 20 groszy.** W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 18 koron. Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Sienna 5.** Nr. P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Rachunek sumienia dla katolików.

(Na koniec starego i na początek nowego roku).

Żydostwo jerozolimskie wysłało do św. Jana Chrzciciela nad Jordan kapłanów i lewitów z żądaniom, żeby się przed nimi wylegitymował i niejako pokazał swoje papiery. Ci panowie chcieli wiedzieć, co to za jeden ten karmiący się szarańczą i ubrany w płaszcz ze sierści wielbłądziej kaznodzieja nad wodami Jordanu. „Coś ty za jeden?“ — pytają go, a on po męsku i otwarcie odpowiada: „Nie jestem Chrystusem, to znaczy Mesjaszem obiecanym“.

To słowo św. Jana daje dużo do myślenia. Oto on nie chce uchodzić za coś, czem rzeczywiście nie jest.

Mimowoli człowiekowi przychodzi na myśl, coby też musiał powiedzieć na takie pytanie ten, lub ów z pośród nas, którego imię i nazwisko jest zapisane w katolickich księgach metrykalnych.

Cośmy za jedni? Odpowiedzmy sobie wszyscy na to pytanie bez obsłonek, bez pudru i bez maski. Bądźmy też tem, czem się nazywamy. A nazywamy się przecie chrześcijanami, katolikami.

Na dowód przedkładamy metrykę urodzenia i chrztu. Dobrze. Tylko, że metryka właściwie tylko zaświadcza, czemeśmy powinni być, a bynajmniej jeszcze nie pokazuje, czem jesteśmy naprawdę.

Otóż niejednemu możnaby bardzo łatwo wykazać, że się niesłusznie nazywa chrześcijaninem katolikiem. Przeszukajmy tylko jego mieszkanie. Znajdziemy tam jakieś książki, pisma, gazety. Spytajmy się go teraz, **co on czyta.** A jeżeli się okaże, że są to pisma niekatolickie, lecz takie które napadają na wiarę, na Kościół, które podkopują zaufanie do kapłanów, sieją waśni i do walk zachęcają lub podburzają, to powiemy mu,

że kto takiemi pismami karmi swoją duszę, o tym trzeba wątpić. czy jeszcze ma w sobie ducha katolickiego. To, co się znajduje u niego, świadczy przeciw niemu. Ale też przeciw niemu świadczy to, czego tam niema. Bo czemu niema Pisma św.? Czemu niema Żywotów Świętych? Czemu niema pisma katolickiego, gazety katolickiej? A tak zwana piękna literatura? Te powieści i romanse? Może to są takie rzeczy, od których rumieniec wstydu powinien pokryć czoło każdego szanującego się chrześcijanina. Co brud, to brud także w rękach „inteligenta".

Tak jest, należy to śmiało powiedzieć: liczba katolików mniejsza jest od liczby metryk wydawanych przez kancelarje parafjalne. Bo od biedy każdy może się postarać o metrykę, ale nie każdy podług tej metryki uprawia swoją lekturę. Jeżeli prawdą jest to, co się nieraz mówi: Powiedz mi, co jesz, a ja ci powiem, coś jest, to o wiele więcej prawdą jest powiedzieć, że człowiek jest mniej więcej taki, jaką jest jego gazeta, książka, pismo.

Ale wejrzyjmy gdzieindziej i spytajmy się naszego kandydata, z kim przestaje i jakie utrzymuje stosunki towarzyskie. Otóż trzeba to przypomnieć, że każde stowarzyszenie, każdy związek, każda organizacja, a nawet partja jest na usługach pewnej myśli, pewnej idei. Neutralne zrzeszenia nie istnieją taksamo, jak nie istnieją neutralni ludzie. Oto więc przystępuje do jakiejś organizacji, zapisuje się do jakiego związku, ten temsamem bądź z przekonania, bądź przynajmniej na zewnątrz podziela zasady, które wyznaje dany związek, dana organizacja. Temsamem też wzmacnia i popiera jej cele i bierze na siebie część odpowiedzialności za to, co ten związek działa. Jeżeli zasady, na których opiera się związek, stowarzyszenie, organizacja, partja, do której należysz, są złe, wtedy nie wiem, coby mogło usprawiedliwić cię, jeżeli mimo to do niej należeć chcesz lub należysz.

Że sobie dzisiaj katolicy nieraz tak mało z tego robią i nawet tacy, co są w bractwach i kongregacjach, równocześnie są tam, gdzie nie powinno być miejsca dla katolika, to świadczy tylko, że słaby i rzadki jest wśród nas duch pierwszych chrześcijan. Jeżeli ten lub ów dla względów takich, czy owakich chce koniecznie należeć bądź do protestanckich lub liberalnych, komunistycznych, masońskich, lub innych „postępowych" związków, wtedy mamy prawo żądać od niego, żeby się przynajmniej za katolika nie podawał. Niech nie zaprzecza, lecz jak św. Jan Chrzciciel powie: Nie jestem katolikiem! Jestem protestantem, liberałem, masonem, komunistą i t. d., ale katolikiem nie!

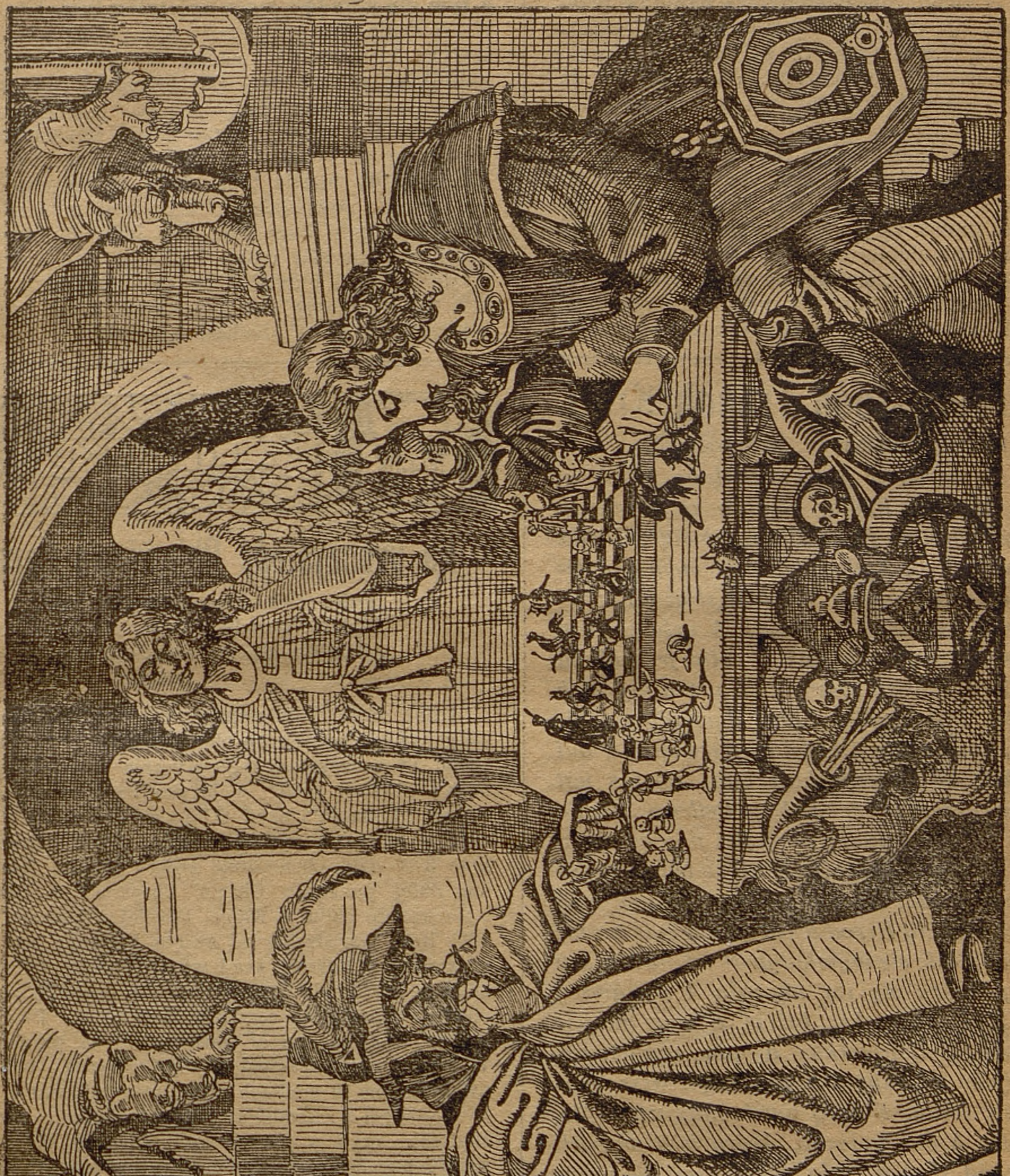
W interesie rzetelności i przyzwoitości publicznej niechaj każdy nosi taką nazwę, jaka się mu należy. Kto jest poganinem w życiu, ten niech się nazywa poganinem, a chrześcijanin katolik niech nosi zaszczytną tę nazwę. Nieby też nie szkodziło, gdyby katolicy w stosunkach towarzyskich takim, co rozbrat wzięli z Kościołem, dali do zrozumienia, że nie wolno bezkarnie zrywać świętych związków z Kościołem. Kto lekkomyślnie i zbrodniczo przeszedł na kalwinizm lub na inny luteranizm, albo na jakieś tam prawosławie, żeby mógł porzucić prawnie poślubioną małżonkę lub męża, ten niechby sobie utrzymywał stosunki towarzyskie z kalwinami, protestantami i „prawosławnymi" swoimi współwyznawcami, a nie wtrącał się do tych, których wiarę podeptał. Zwłaszcza zaś, jeżeli taki lub taka pokazuje się w towarzystwie katolików z nową swoją „żoną" lub „mężem", zanim sprawa prawowitego małżeństwa przez śmierć lub prawo nie została zlikwidowana, to honor katolicki powinien domagać się, żeby takich „małżonków" traktowano odpowiednio, a nie pobłażano im na każdym kroku. To demoralizuje nawet dobrych, a złych ośmiela do złego i w złom utwierdza, a zanieczyszcza atmosferę.

Mówisz, żeś jest katolikiem, a ja ci powiadam, że to nieprawda. Boś ty Litwinem, Rusinem, Niemcem, Francuzem, Polakiem. Dotykając tej sprawy, dotyka się rany nowoczesnego życia i stosunków na świecie.

Tu i ówdzie mówiono po wojnie, że w obecnym kryzysie ogólno-światowym nie dopisał Kościół, nie dopisało Papiestwo i że zawiódł katolicyzm. To jest fałsz. Bo o lekarstwie, którego się nie zażywa, lecz wylewa, nie wolno mówić, że ono nie dopisało i zawiodło. Narzekać na lekarstwo możnaby tylko wtedy, gdyby się je naprawdę zażyło, a ono nic nie pomogło.

Otóż tak właśnie ma się rzecz z katolicyzmem. Ojciec św. podawał przecie ducha religji katolickiej narodom i rządom, ale one odrzuciły go, mimo, iż duch katolicki mógł był stać się lekiem dla całego świata. Te jednostki, które się przejęły duchem katolickim, a jest to duch miłości i prawdy i sprawiedliwości, z pewnością nie powiedzą, że się zawiodły na Kościele katolickim. Mówią to tylko narody, które odepchnęły od siebie naukę, prawo i Sakramenta Kościoła, albo te, które mają odwagę nazywać się katolickimi, ale nie mają odwagi być katolickimi.

Co to jest katolicyzm, katolicki? Katolickie jest to, co jest powszechne, czyli obejmuje wszystkie narody, jest ponadnarodowe. Myślą Kościoła katolickiego jest myśl o rodzinie wszechludzkiej, w którejby się jako bracia i siostry znalazły wszystkie szczepy, narody i języki. Urzeczywistnienie tej myśli odsunął na — Bóg wie, jak długo Luter ze swoją rewolucją, którą fałszywie nazywają reformacją. A gdy luterstwo już dzisiaj robi bokami i niema nic do gadania, a tylko ciągle protestuje przeciw Rzymowi, chcieliby go wyręczyć w przeszkadzaniu urzeczywistnienia owej myśli ci, co to chcą tworzyć niby Kościół i nazywają go „narodowym". Bezwiednie, a może tu i ówdzie nawet świadomie pomagają im skrajni narodowcy, nacjonaliści. Pod ich to wpływem coraz bardziej znowu zanika w świadomości ludzi



„Gra szatana o ludzką duszę“.

katolicka **myśl o jednej niepodzielnej rodzinie narodów z jednym Ojcem w niebiesiech i Jego widzialnym zastępcą na ziemi, Papieżem,** ku któremuby, jakby bracia i siostry, spoglądały wszystkie narody ziemi. Siła odśrodkowa narodów przezwyciężyła siłę dośrodkową Kościoła. Niesamowicie rośnie liczba tych, co są najpierw Szwajcarami, Niemcami, Francuzami, Włochami i t. d., a potem dopiero łaskawiby byli być także katolikami.

Kiedy nastanie pokój? Wtedy, gdy katolicki nadnacjonalizm znowu stanie się silniejszym od liberalnego nacjonalizmu, gdy katolicka siła dośrodkowa znowu zmężnieje i wzniesie się ponad pogańskie, samolubne siły odśrodkowe, gdy narody znowu nauczą się myśleć najpierw po katolicku, a potem dopiero po nacjonalistycznemu, gdy myśl powszechnego braterstwa narodów zajmie znowu miejsce przesadnego i niezdrowego nacjonalizmu. **Braterstwo zaś, jeżeli wogóle potrzeba o tem mówić, da się pomyśleć tylko wtedy, gdy zapanuje myśl o wspólnym wszystkim Ojcu, a tym dla narodów może być tylko Bóg.** Kto tego nie rozumie, ten sobie może być pełnej krwi i rasowym Niemcem, Włochem, czy Francuzem, ale katolikiem on nie jest. Bo „katolicki" znaczy to samo, co „powszechny".

A zatem: więcej rzeczowości i konsekwencji! Niech się nikt nie nazywa tem, czem nie jest. Niech każdy będzie tem, czem się nazywa. Kto ma odwagę powiedzieć: Christianus mihi nomen, catholicus mihi cognomen (na imię mi chrześcijanin, a nazwisko moje: katolik), ten powinien myśleć, mówić i działać po chrześcijańsku, czyli tak, jak Chrystus Pan przykazał, a On przykazał także, abyśmy słuchali Kościoła!

Na uroczystość Trzech Króli.

Ewangelja według św. Mateusza, r. II.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Judzkim, we dni Heroda Króla, Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jeruzolimy, mówiąc: Gdzież się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się Chrystus narodził. A oni mu rzekli: W Betleem Judzkiem. Bo tak jest napisane przez proroka. I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsza, między książęty Judzkimi: albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyszedłszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Marją matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali, do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swojej.

Z LITURGIKI

Na uroczystość Objawienia Pana.

„Dzień świąteczny nam zajaśniał,
Pójdźcie narody i pokłońcie się Panu,
Albowiem dzisiaj światłość wielka
[weszła na ziemię".

Dzień wielki przeżywamy, dzień święty, poświęcony pamięci potrójnego objawienia się Chrystusa na ziemi. Ta uroczystość 6-go stycznia znana nam pod nazwą „Trzech króli", w języku liturgicznym nazywa się „Epifanją", czyli Objawienie, bo w tym dniu w dawnych czasach (Egipt, Syrja, Palestyna koło 370—420) obchodzono święto Bożego Narodzenia, dalej pamiątkę Chrztu Chrystusa w Jordanie i pierwszego cudu w Kanie. Później odłączono (koło 430) Boże Narodzeine od święta Epifanji; to samo uczyniono w Rzymie, skąd wyszedł nakaz by na zachodzie, gdzie była liturgja rzymska, tylko 25 grudnia obchodzić pamiątkę narodzin Zbawiciela. Dzień zaś 6-tego stycznia został poświęcony za przykładem Wschodu trzem zjawieniom się Chrystusa, co dzisiaj uwidocznione w modłach brewjarzowych. Sama msza św. (ewangelja i komunja) wspomina tylko o pokłonie Mędrców, czyli o pierwszem objawieniu się Jezusa światu pogańskiemu. Brewjarz rzymski mówi jeszcze o dwu innych „objawieniach" się Chrystusa.

Pierwsze objawienie Mędrcom ze Wschodu przez gwiazdę. Dzień ten jest zatem pamiątką i podziękowaniem Bogu za powołanie pogan, a więc i nas do Kościoła. Przed 1925 laty pierwsi przedstawiciele całego świata pogańskiego w osobach „Trzech Króli" stanęli przed Dzieciątkiem Bożem, uznając w Niem Boga, Człowieka i Króla. Odtąd z każdym wiekiem coraz to większe zastępy narodów, królów, ludzi uczonych i prostaczków przy świetle gwiazdy-łaski (przez nauczanie, misje) przychodziły do Chrystusa. Jeszcze

się ten pochód nie zakończył; ale dziś święcimy pamiątkę zaczęcia tego pochodu do Chrystusa.

Drugie objawienie, które nam Kościół w tym dniu przypomina, to chrzest Jezusa. Wtedy ukazał się Jezus uczniom Jana i rzeszom nad Jordanem, że jest Mesjaszem; sam Ojciec Niebieski świadectwo złożył wyraźne: „Ten jest Syn mój miły". Doniosła prawda, wielkie objawienie, że dzieciątko betlejemskie, którego narodzenie tak radośnie obchodziliśmy, jest Synem Bożym, Bogiem i Zbawicielem.

Trzecie objawienie Pana w Kanie, gdzie Chrystus sam pokazał swą moc, siłę nad przyrodą, gdy przemienił wodę we wino. „I uwierzyli weń uczniowie Jego" (Jan). To było celem cudów, aby poznał świat, że Chrystus jest Bogiem prawdziwym. Potrójne zjawienie Boga święci dziś Kościół, a raczej uroczystość „Trzech Króli" jest świętem objawienia Bożego wogóle.

Czembyśmy byli bez światła z nieba (o którem Izajasz tak pięknie mówi w lekcji) bez nauki Bożej, bez poznania Boga i niewzruszalnych praw obyczajowych. Jakbyśmy wyglądali bez Kościoła, Sakramentów, bez Pisma św., bez objawienia Bożego? Po to w Adwencie przypominaliśmy sobie czasy przed Chrystusem, czasy niewoli duchowej, upadku i rozpaczy, by potem w święta Bożego Narodzenia, a zwłaszcza w dzisiejszym dniu lepiej i dokładniej uprzytomnić sobie wielkość i doniosłość zjawienia się Boga na ziemi.

„Pójdźmy, pokłońmy się Jemu, albowiem On jest Panem i Bogiem naszym". To myśl przewodnia w modłach liturgicznych tego dnia. To odezwa Kościoła do wiernych, by zawsze spieszyli oddać pokłon Bogu. „Venite adoremus" — tak śpiewa Kościół codziennie w jutrzni. W tygodniu „Trzech Króli" słowa „Venite adoremus" nabierają szczególniejszego znaczenia. Wielkanoc, Zesłanie Ducha św., czy Boże Narodzenie raz do roku obchodzimy, przypominamy sobie zdarzenie dawne z dziejów Odkupienia. Święto Objawienia Pańskiego przeżywamy codziennie, codziennie Bóg przychodzi do nas, posyła nam gwiazdę, światło do duszy, napomina, poucza, daje rady czyto przez sumienie, czy też przez wychowawców, rodziców albo dobre książki. Niema pewnie dnia, żeby nam nie przyszła jaka dobra myśl, postanowienie lub ciche a głębokie przestrogi sumienia. „Pójdźmy, pokłońmy się", t. zn. uznajmy w tem głos Boży, pójdźmy za tą gwiazdą dobrych myśli i upomnień, a znajdziemy Boga i spokój dla duszy.

Dzień „Objawienia Pańskiego", czyli „Trzech Króli" — to jedno z największych świąt Kościoła łacińskiego, większe nawet od Bożego Narodzenia, zajmuje drugie miejsce po Wielkanocy i Zielonych Świątkach. We wschodnim Kościele ma ono wielki urok jeszcze dzisiaj, choć w starożytności, w czasach prześladowań było obok Wielkanocy największem świętem i najstarszem; w tym dniu udzielano chrztu dorosłym (katechumenom). Jak wspaniałe, przecudne są śpiewy, czytania i modlitwy na ten dzień i tak trafnie dobrane. Sama lekcja we mszy św. (Iz. 60 r.) w poetycznych opisach i uniesieniu mówi o wielkości i wspaniałości nowej Jerozolimy — Kościoła Chrystusowego. Izajasz jakby dziś patrzył na dzieje Kościoła i na ten rok jubileuszowy, na Rzym z pielrzymami i woła: Powstań, zobacz, przypatrz się, jaka rzesza narodów przyszła do Ciebie i przychodzi. A ten pochód zaczęli „Trzej Królowie". Izajasz to widział w proroczem widzeniu. Mędrcy widzieli gwiazdę. „Ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie" — to zdanie trzy razy się powtarza we mszy św. Widzieliśmy... znaleźliśmy — tak mówili Piotr i Andrzej, gdy zobaczyli Jezusa, a potem tysiące, miljony świętych. Widzieliśmy — znaleźliśmy. Czy my znaleźli Boga? Czyśmy Go szukali? On szukającym Go bliski jest! X. M. K.

Czy Polska ma misjonarzy?

Daleko, bardzo daleko nam do tego, abyśmy świat mogli nazwać chrześcijańskim; jeszcze dalej do tego, abyśmy całą kulę ziemską ujrzeli pod kierownictwem jednego Pasterza w jednej owczarni Kościoła katolickiego. Religje pogańskie i półpogańskie (mahometanizm) trzymają w swej duchowej niewoli przeważającą większość istot ludzkich, do poznania Boga prawdziwego przeznaczonych. Statystyka liczby pogan, chrześcijan i katolików jest bardzo smutną.

„Idźcie i nauczajcie narody" — brzmi wezwanie Boskiego Zbawiciela. I znajdują się ofiarne jednostki wśród świeckich i duchownych, którzy rzucają swój kraj, ukochane rodzinne strony i idą na służbę Bożą wśród obcych — obcych religją, językiem, a nawet barwą ciała. W takiem otoczeniu rola misjonarza jest trudną i tylko wielka myśl o służbie Bogu, o zakładaniu Królestwa Bożego, o rozszerzaniu jedynie prawdziwej wiary dodaje misjonarzom sił i — pociech na pustyni opuszczenia. Z ust misjonarzy francuskich, włoskich i innej narodowości często się słyszy, że dziwną jest rzeczą, iż katolicyzm polski nie wysyła misjonarzy do Azji, Afryki i na różne wyspy pogańskie. Prawdą jest bowiem, że tylko OO. Jezuici utrzymują misje w Rodezji (Afryka) i rozsiewają przy Słowie Bożem i wiadomości o Polsce! Czy jednak brak misyj polskich w Afryce i Azji jest naprawdę dowodem naszej obojętności co do spraw misyjnych? Tylko w bardzo małej części może się ten zarzut utrzymać. Inne są powody naszej nieobecności misyjnej w Afryce, Azji i gdzieindziej.

Wystarczy powierzchownie tylko zbadać dzieje Misyj i wnet się nam rzuci w oczy niezwykle korzystny warunek dla misyj francuskich, angielskich i innych. Bierzmy czasy obecne i przyglądnijmy się jednemu z krajów misyjnych, np. głośnemu dziś Marokku w północnej Afryce. Jaka tam ludność? Przeważnie wyznawcy Mahometa. Dawniej w wieku IV. i V. żyli tam i pracowali św. Augustyn, św. Cyprjan. Po zwycięskim pochodzie mahometanizmu aż pod Wiedeń, gdzie Polak, Sobieski, zastawił, zatamował tę falę bezbożną, północna Afryka zmieniła się z kolebki chrześcijaństwa na bicz niszczący chrześcijaństwo.

Od r. 1830, kiedy to Francuzi pod pozorem walki z bandytami morskimi wylądowali w północnej Afryce i założyli tam kolonje francuskie, od tego czasu zjawili się w Afryce i misjonarze. Wielki francuski kardynał Lavigerie założył specjalny zakon misyjny „Ojców białych“, którzy pracują iście po apostolsku nad przywróceniem dawnej sławy chrześcijańskiej północnej Afryki. Z tego wynika jasno, że do pracy misyjnej jest wprost nieodzowny warunek polityczny, t. j. jakataka opieka zewnętrzna władz politycznych, czy też wojskowych nad misjonarzem. A ponieważ Afryka i Azja, oraz różne wyspy są podzielone na „wpływy“ angielskie, francuskie, włoskie, niemieckie, holenderskie, amerykańskie i t. d., dlatego te państwa, posiadające „wpływy“, mają możność i tępienia pogaństwa. Najwięcej kolonij ma Anglja protestancka, to też najwięcej jest misjonarzy protestanckich angielskich. Z katolickich państw najwięcej kolonij i „wpływów“ posiada dziś Francja, to też Francuzi przodują w pracy misyjnej katolickiej. My żadnych kolonij nie mamy, dlatego i misyj polskich niezbyt dużo. W takiem świetle poświęcenie się pracy misyjnej naszych Jezuitów w Rodezji ma niewątpliwie większą wartość religijną, niż praca misyjna angielska lub francuska, która ze swej pracy misyjnej ciągnie i polityczne korzyści.

Oczywiście nie osłabia to w niczem wielkiego posłannictwa kulturalno-religijnego, jakie przypadło w udziale Francuzom i innym narodom dzięki szczęśliwemu położeniu geograficznemu i dzięki szczęśliwszym uśmiechom t. zw. konjunktury politycznej. Opatrzność Boska, światem kierująca, używa do nawrócenia pogan i innowierców te narody, które dzięki swemu rozwojowi politycznemu i gospodarczemu zbliżyły się najbardziej do miljonowych tłumów ciemnego pogaństwa.

Patrząc na sprawę misyjną takiem trzeźwem okiem rzeczywistości, zauważymy również łatwo, że Polska w czasach dzisiejszych spełnia olbrzymią wprost rolę misyjną. Gdzie? Po zamordowaniu ks. prałata Budkiewicza, po osądzeniu na śmierć ks. arcybiskupa Cieplaka i tylu — tylu innych księży polskich, nie trudno się chyba zgodzić na fakt wielkiej pracy misyjnej duchowieństwa polskiego w bezbożnej Bolszewji. Polska tę wielką rolę szerzenia katolicyzmu w Rosji spełnia oddawna. Przeważnie polskie kościoły były i są w Rosji odszczepieńczej niezatartymi znakami katolicyzmu, czyli powszechności Kościoła Chrystusowego. O tej naszej pracy misyjnej, o naszej Chełmszczyźnie i Podlasiu, o naszej Unji lubelskiej powinniśmy więcej pisać i krzyczeć. Gdy po zamordowaniu ks. prałata Budkiewicza odprawiano w Paryżu w kościele polskim nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy, ks. biskup Chaptal w swem kazaniu nie wspomniał ani słówkiem, że ks. Budkiewicz był Polakiem; mówił natomiast o „kwiatku męczeńskim katolicyzmu rosyjskiego“. I w Paryżu byli Francuzi przekonani, że ks. Budkiewicz był Rosjaninem.

A praca misyjna XX. Misjonarzy w Brazylji między „Botokudami“ i innymi Indjanami, czyż to nie misyjna i nie polska praca? Świat o niej też nie wie. Wie Pan Bóg, który dlatego właśnie, że jest cichą i bezinteresowną, lepiej tej pracy błogosławi, niż innym, głośnym na cały świat placówkom misyjnym.

Więc mamy placówki misyjne. Mamy je tam, gdzie nam je nasze opłakane położenie polityczne i gospodarcze mieć pozwala. O tych naszych misjonarzach na bezbożnych przestrzeniach Bolszewji, w południowej Ameryce i w Rodezji afrykańskiej pamiętajmy w naszych modlitwach i nie skąpmy datków na utrzymanie tych wiekopomnych i zbożnych placówek. **Ks. Machay.**

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

13

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Treść poprzednich feljetonów:

Porucznik Sulimirski wraca z wojny. Idąc pieszo z Włoch przez Budapeszt, w wielkiej nędzy, doszedł do górskiej wioski pod Babią Górą. Leżącego i prawie konającego na drodze zabiera do domu rodzinnego Anielcia Wielgusówna, córka gospodarza wiejskiego, nazywanego „Bożyczkiem“, ponieważ on rzeźbił wszystkie figury przydrożne. Sulimirski przechodzi ciężką, kilkumiesięczną chorobę. Wielgusowie, względnie ich córka, opiekują się nim, jak własnem dzieckiem. Wielgus zmarł tragicznie, utopił się po pijanemu w górskiej rzeczułce.

Sulimirski zaczął robić starania o zapomogę pensji inwalidzkiej i dowiadywać się o swojej, bogatej niegdyś rodzinie, aby nie musiał siedzieć na łasce ubogich ludzi. Otrzymał właśnie urzędowe pismo o przydziale pensji inwalidzkiej, wystarczającej na marną wegetację w wiosce górskiej.

Por. Sulimirski rozmyśla o swoim losie.

Ale przypomniała mu się tułaczka o żebranym chlebie, przypomniały noce bez dachu, szczególniej ta jedna w Peszcie, gdzie nocował w hali dla bezdomnych. W deszczową, smutną, mglistą noc spał na kamiennej podłodze hali obok jakiegoś pijanego żebraka i wstrętnej kobiety. Patrzył przerażonemi oczyma w bezdeń ludzkiej nędzy, w dno przepaści ku której się staczał. Słów nie rozumiał i dziękował Bogu, że ich nie rozumiał, widział twarze, ludzkim twarzom nie podobne, twarze, na których wszystkie występki, wszystkie zbrodnie położyły swoje piętno i starły z nich owo „podobieństwo Boże“, które z człowieka, człowieka czyni...

Bryzgały ku niemu spojrzenia, jak plwocina jadowite, widział jak co chwila kłębiły się ciała

Z polskiej pracy misyjnej na Syberji.

Według zestawień ks. arcybiskupa Roppa na Syberji było przed rokiem 77.920 wiernych (przeważnie Polacy) i 12 księży. Na jednego zatem misjonarza wypadało przeciętnie 6,243 wiernych.

Rzetelna praca duszpasterska w takich liczbowych warunkach jest niemożliwa. Wychodzące w Krakowie **„Misje Katolickie“** (Wydawnictwo XX. Jezuitów, Kopernika 26), w numerze wrześniowym 1925 r., mieściły niezwykle ciekawy artykuł najprzew. Administratora Apostolskiego Syberji, O. Piotrowskiego, z którego wyjmujemy urywki z listów, aby Czytelników naszych zapoznać z doniosłością pracy, jaką spełniają księża polscy w Bolszewji.

Ks. Kozakiewicz z Barakówki. w gub. tomskiej tak pisze do ks. Admin. Piotrowskiego:

„Rozpocząłem budowę nowej plebanji. Byle tylko był dach nad głową i ciepły kąt na zimę — oto całe moje marzenie; albowiem co to są wygody, już dawno o tem zapomnieliśmy. Wybudowawszy sobie „chałupę“, będę mógł stanąć twardo na swoich nogach i swoją pracą dobijać się jakichś rezultatów... Przed św. Józefem urządziłem 40-godzinne nabożeństwo, zaprosiłem ks. dziekana Grońskiego i ks. Żukowskiego i wyspowiadaliśmy 1.700 osób. W miejscowości Tiuchlist zostało tylko 5 rodzin, a 200 pochowało się po lasach. Utrudnia to pracę, bo ciężko i trudno odszukać te strwożone owieczki. Żeby wszystkich zaopatrzyć w pokarm duchowny i pociechą religijną rozweselić, potrzeba najmniej trzech pasterzy. Jeden nie jest w stanie temu podołać. Ciągle jestem w rozjazdach i błagam Boga, aby zesłać raczył innych robotników do winnicy Swojej“.

Urywek z innego listu:

„Pytanie, ile potrzebuję wsparcia, postawiło mię w krytycznem położeniu... W mojej myśli stanęły szeregi apostołów, oddających się pracy wśród dzikich... Na widok ich biedy jakże się ośmielić i powiedzieć, że tyle a tyle mi potrzeba. Nie, nigdy!... Będę wdzięczny za wszelki zasiłek, a jeśliby był niewystarczający, przy Bożej pomocy, błogosławieństwie oraz zdrowiu dam sobie jakoś radę, tembardziej, że całe życie, od kolebki aż po dzień dzisiejszy, nauczyło mię poprzestawać na tem, co posiadam. Cała moja wegetacja zależy od rozjazdów, a te znów od stanu zdrowia. Na rozjazdach zaopatruję się w środki do życia i to w naturze“.

Ks. Fr. z okolicy Kutanskaja tak pisze:

„Parafja moja liczy około sześć tysięcy wiernych. Między rokiem 1914—1919 było ich 10 tysięcy, jak wynika ze statystyki za owe lata, jednakże wskutek wojny, rewolucji, głodu, epidemji i wyjazdów, spadła ich liczba do połowy. Obecnie znowu się podnosi. Parafja ma 17 placówek na przestrzeni 450 wiorst z północy na południe i 150 wiorst ze zachodu na wschód. Największa zaś placówka liczy 930 dusz, a najmniejsza 45 osób. Liczba wiernych nie jest ścisła i ciągle się chwieje. **Katolicy nasi dzięki Bogu są wszyscy gorliwi, pobożni, uczynni, zachowują posty, uczęszczają wspólnie w niedzielę i święta na nabożeństwa, dość często przystępują do św. Sakramentów; a w ich rodzinach i domach panuje życie iście chrześcijańskie, co nas pobudza do wszelkich heroizmów i ciężkiej pracy dzisiejszej.** Przeto pobyt u takich ludzi, mimo monotonji stepów kirgiskich staje się znośnym, a nawet przyjemnym“.

Katolicy srogo prześladowani, niszczeni przez bolszewików, prowadzą „życie iście chrześcijańskie!...“ Czyżby do takiego życia w Polsce katolickiej koniecznem było — podobne prześladowanie?

---

w bójce i kogoś brano do cyrkułu. Dno...

I przejął go dreszcz lęku, że to bagno i jemu mogłoby sięgnąć po szyję, że i z niego mógłby w końcu być taki nędzarz, oszałamiający się wódką, by nie czuć własnego upadku.

Och, tylko nie to...

Wrócić do miasta, przy jego stanie zdrowia, z tą odrobiną grosza, to przecież otwarta droga do owego dna.

Gdyby jadał w najgorszych spelunkach, mieszkał kątem w suterynie, grosz rzucony mu przez kraj, nie wystarczyłby mu nawet do połowy miesiąca, a druga połowa?

Spanie na ławkach, na nabożeństwach w kościele, w salach muzealnych, pod mostami, znał to wszystko, u nas hal dla bezdomnych niema, ale są bezdomni, co siedzą do nieskończoności w propinacjach i błąkają się w noc ciemną do białego rana.

Czy to byłoby życie?

A zimą? Kieliszek wódki mniej kosztuje, niżeli wiadro węgla, a za jednym kieliszkiem idzie drugi.

Patrzeć na przepych szyb wystawowych i drżeć ze zimna. Być obryzgiwanym błotem aut, w których niegdyś sam jeździł. Paść może kiedy w ataku choroby na ulicy i być przedmiotem litości mas.

Czy to byłoby życie?

Rzucił list na stół.

Co z sobą począć? Co?

Duszno mu się stało w izbie, zarzucił na ramiona kożuch starego Wielgusa i wypadł z domu, nie zauważył nawet, że Anielka przeprowadzała go niespokojnemi, wilgotnemi oczyma. Pytać nie śmiała.

Gdy wyszedł, kusiło ją, żeby do listu porzuconego zaglądnąć, ale i tego uczynić nie miała odwagi, przecież to był „jego papier“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ślub w kościele „narodowym“ w Pradze.

Dzielnica Pragi, mieszcząca w sobie Carolinum, nosi nazwę Starego Miasta i obejmuje najstarszą część stolicy, to jest tę Pragę, co pod cieniem starożytnego Hradczynu usadowiła się po prawym brzegu rzeki. Być w Pradze, a nie widzieć Starego Miasta, tego zawiązku dzisiejszej stolicy Czech, to coś podobnego, jak być w Krakowie, a nie zaglądnąć do Śródmieścia. Jak w stolicy Jagiellonów cała niemal przeszłość skupiła się koło Głównego Rynku, tak że chcąc poznać Kraków, należy zacząć zwiedzanie od Rynku, podobnie wielka część historji Pragi i Czech zeszła do nierównego czworoboku, tworzącego stary rynek, t. zw. „Staromiestske Nàmiesti“. Stracił już ten rynek wiele ze swego dawnowiekowego charakteru, zepsul go czas, wypaczyli go różni burzymurkowie, których nigdzie nie brak, mimo to jednak, gdy przechodzień zatrzyma na nim swój krok, zostanie natychmiast owiany tchnieniem wieków.

Najbardziej starożytną częścią rynku, jego chwałą i dumą, jest kilkupiętrowy, czworogranem wyniosłej wieży opatrzony pałac, ratusz: „Staromiestska Radnice“. Pamiętny to w dziejach czeskich budynek, zapisany w nich wielokrotnie zgłoskami często sławnemi, częściej jeszcze krwawemi — nieraz wisiały na nim głowy ściętych rycerzy i panów — i bardzo ciekawy swym starożytnym, z XV w. pochodzącym, zegarem astronomicznym, który wskazuje wschód i zachód słońca, bieg księżyca i jego zmiany, wymierza pory roku, wybija godziny, opisuje dni i miesiące, a wszystko przy pomocy cyfr i różnych zwierzęcych i ludzkich postaci — rzecz nad wyraz interesująca. Ma ten zegar kształt ogromnego, niczem koło u wozu, koliska i wprawiony jest w mur ratusza od zewnątrz, tak że go każdy łatwo, stojąc na bruku, podpatrzeć może.

Kilkanaście kroków od ratusza wznosi się gmach czeskiego kościoła narodowego. Był to kościół dawniej katolicki, który po „wybuchu“ republiki czeskosłowackiej oddano do użytku księżom, co zerwali z Rzymem i założyli swą własną — wiarę. Kościołów takich jest w Pradze podobno kilka.

Widząc tę „narodową cerkiew“ otwartą — była godzina południowa — wstąpiłem do jej wnętrza. Nie wyróżniało się ono prawie niczem od naszych kościołów, tylko popiersie Husa i napis pod niem, wspominający okrutną jego śmierć, dawał do poznania, czyj ten kościół jest i jaki nastrój w nim się unosi.

W całym kościele zastałem pustki, w środkowej nawie jedynie siedziało w ławkach kilkanaście osób, spoglądających ku ołtarzowi głównemu, gdzie na stopniach znajdował się ksiądz, odprawiający jakąś ceremonję. Nie miał ni komży, ni kapy na sobie, stał w samej sutannie, założoną mając na piersiach stułę, i odprawiał jakieś modły, oraz występował z przydługą przemową, pełną westchnień, jęków, podnoszenia oczu w górę i wymachiwania rękami; to czytał coś z książki, to znowu odrywał się od niej i zwracał do dwojga osób. co klęczały przed nim poniżej ołtarza.

— Czyżby to ślub? — pomyślałem.

— Ano slib — odpowiedział mi młody prażanin, siedzący w ławce, gdy go o to zagadnąłem.

— To zapewne kościół czeskosłowacki? — ciągnąłem dalej, chcąc nawiązać rozmowę.

Noc misjonarza na lodzie.

Bywają u nas ostre zimy i wielkie śniegi. Są one igraszką w porównaniu z mrozami i śniegami na północy Ameryki, na wybrzeżach oceanu lodowatego. Zima trwa tam 8 miesięcy. Od listopada do marca żyją tamtejsi mieszkańcy w ciemnościach mroźnych. W grudniu i styczniu słońce uśmiecha się na ten kraj lodów i mrozów tylko małą chwileczkę, tak że w tych miesiącach niema tam dnia, jest tylko noc.

Dróg żadnych, mieszkańców mało: jeden człowiek na 250 kilometrów kwadratowych. Chęć zarobku zapędza ludzi i tam. Na szerokich przestrzeniach są tam pobudowane t. zw. „twierdze“, gdzie mieszkają myśliwi i kupcy skórami — indjanie i eskimosi.

Słowo Boże głosi się i tam. Koło „twierdz“ postawili swe mieszkańka i misjonarze, żyjąc na odludziu dla ratowania dusz pogańskich, dla Boga. Dróg tam niema, jedynym sprzętem komunikacyjnym są niskie i wąskie saneczki, ciągnięte przez psy.

Poniżej umieszczamy opis podróży misyjnej biskupa Grandin, który zwiedzając misję św. Józefa przy „twierdzy“ „Resolution“, dzięki szalonej zawierusze nie mógł trafić do twierdzy i przez całą noc walczył ze śmiercią na jednem jeziorze. Oto jego opowiadanie:

„Nagle zerwał się gwałtowny bardzo wiatr, co unosząc śnieg, pokrywający jezioro i mieszając go z tym, jaki padał obficie, zasłaniał nam zupełnie widok, tak żeśmy wkrótce stracili ślad drogi. Jedynie kierunek wiatru mógł nam jeszcze służyć za przewodnika. Zdaje nam się, że zdążamy do siedziby misji, ale że wiatr jest zmienny, więc i kierunek naszej drogi się zmienia. To też, zanim noc zapadła, błąkaliśmy się jeszcze kilka godzin, wołając i nasłuchując, czy nam kto nie odpowie, ale słychać było jedynie odgłos zawieruchy.

Spodziewając się, że nasze psy zaprowadzą nas na jakieś miejsce bezpieczne, puszczamy je wolno, ale jezioro coraz bardziej przed nami się rozszerza, a na widnokręgu nic się nie pokazuje. Gdybyśmy byli wśród lodowców, moglibyśmy znaleźć wśród nich schronienie na noc i nie

— Ano — odpowiedział zagadnięty.

— Jakaż jest różnica między waszym, „narodnim“ ślubem, a ślubem katolickim? — pytałem, zachęcony tem, że młody człowiek okazywał widocznie ochotę do rozmowy.

Odpowiedział, że „fararz“ katolicki tylko krótko pobłogosławi przy ołtarzu i weźmie pieniądze, a „kaplan“ czeskosłowacki naprzód „manželów“ przy ołtarzu poucza, przedstawia im ważność stanu, w który wstępują, i potem dopiero błogosławi. Taka różnica nie jest — oczywiście — żadną istotną różnicą, ale też i takie wyjaśnienie nie jest wyjaśnieniem. Zacząłem tedy mojego Czecha z tej i owej strony podchodzić, dotykałem różnych zagadnień i wyciągałem z niego myśl po myśli, odpowiedź po odpowiedzi, tak że wkońcu mogłem sobie o nim wyrobić należyte wyobrażenie.

Miałem przed sobą jednostkę, jedną z wielu wielu tysięcy, co pod względem religijnym znajdowała się w stanie znieczulenia, pół snu, letargu, letarg ten zaś był następstwem nowożytnego, materjalistycznego wychowania i, co za tem idzie, ignorancji religijnej, niewiadomości, posuniętej do tego stopnia, że prawdy wiekuiste, stanowiące pokarm przodków przez całe stulecia, prawdy święte, żywe, tworzące życie i dające szczęście, stały dziś poza granicą jego zainteresowań i pragnień. Ten kościół, czy inny, katolicyzm czy „cerkiew narodna“, to dla niego wszystko jedno, między wiarami niema różnicy, a jeśli jakie są, to nas to nie obchodzi nic, niech sobie o to głowy urywają księża! Że jednak to, co jest nowsze, jak wszelkie zazwyczaj nowinkarstwo, dawało więcej swobody myślom i — powiedzmy otwarcie — zmysłom, więc po co należeć do starych wiar — niech żyje czeska narodna cerkiew, swobodna, wygodna, łatwa, nie nakładająca na ludzką naturę takich więzów, jak Kościół katolicki!

(Dokończenie za tydzień).

—o—

Przyzwyczajanie dzieci do pracy.

(Z dziedziny wychowania).

Woda, stojąca w stawku, w krótkim czasie poczyna się psuć: staje się mętną, cuchnącą i napełnia się obrzydliwem robactwem. Ta woda nie jest przydatna do picia, ani dla ludzi, ani dla zwierząt. A czemuż woda stojąca tak się psuje? Właśnie dlatego, że stoi i próżnuje.

Woda płynąca nigdy się nie psuje, ale zawsze czysta i dobra.

Z człowiekiem jest tak samo. Człowiek w pracy pilny nigdy się nie zepsuje całkiem. Ale kto oddany jest lenistwu i bezczynności, ten zabawia się myślami złemi, do odparcia złych pokus jest za słaby, a natomiast nawet do największych zbrodni zdolny. Dlatego też natchniony pisarz mówi w księdze J. Syracha: „Wiele złości nauczyło próżnowanie“.

W świecie nas otaczającym nic niepróżnuje: trawki wzrastają, kwitną i wydają nasiona; zwierzęta szukają pożywienia, wiją gniazda i pielęgnują młode; wody płyną do morza, wznoszą się jako chmury ponad nasze głowy i stamtąd spadają kroplami na ziemię; słońce wschodzi i zachodzi, ogrzewa szerokie ziemie i świeci; gwiazdy na niebie wykonują dalekie biegi.

Człowiek także do pracy stworzony. Nie jest to nieszczęściem, że człowiek pracować musi, ale przeciwnie, praca jest dobrodziejstwem.

Pracującemu człowiekowi czas szybko mija, nudy go nie dręczą. Pracowity wyrabia w sobie siły, zwy-

---

marznąć, tymczasem znajdowaliśmy się na gładkim lodzie. W miarę, jak śnieg pada, wiatr go odmiatał.

Usiadłem na lodzie, oparłszy się o sanki; mój mały towarzysz usiadł mi na kolanach i przytulił się do mnie i tak obaj owinięci w okrycie, które wiatr nieustannie odchylał, mimo wszelkich naszych zabiegów, przygotowywaliśmy się na śmierć: mój biedny malec przez spowiedź, a ja przez akty skruchy i poddanie się Woli Bożej.

Wkrótce uczuliśmy, że mróz nas ogarnia. Jakoż dźwignęliśmy się; każdy z nas jedno z okryć zachował na sobie, resztę przywiązaliśmy pospiesznie do sań i ruszyliśmy pieszo na nowo, jakby uciekając przed śmiercią, co nas ścigała. Szliśmy dlatego, zatrzymując się, gdy mróz się zmniejszał; mój chłopczyk zaczynał już mimowolnie zasypiać. Jakoż zrozumiałem, że, by mu życie ocalić, trzeba usiąść w polu.

Szczęśliwie znalazłem gruby wał śniegu. Rozkopałem go nartami, rozpostarłem nakrycia i położyłem na nich drogiego towarzysza. W kącie umieściłem psy i wszystko to przykryłem śniegiem, a wreszcie sam się umieściłem koło chłopczyka, brakowało jednak trzeciej osoby, coby z boku mię znowu przykryła. Mimo wszelkich starań wiatr ciągle do nas przenikał. Tymczasem one wszystkie zabiegi tak mię zmęczyły, ale i rozgrzały, że śnieg na mojem ubraniu jął topnieć, ale wiatr wkrótce tak to wszystko ostudził, że nie wiedziałem, gdzie podziać ręce, żeby nie zmarzły, a to samo się działo i z moim towarzyszem. Obaj przepędziliśmy noc na ciągłem ruszaniu się, nacieraniu i chuchaniu. Wreszcie nie mogąc już dłużej wytrzymać, wychodzę z pod swego przykrycia, by nieco się wyprostować i wtedy zdało mi się, że widzę ląd. Każę więc wstawać prędko memu chłopczykowi, zabieramy rzeczy i kierujemy się ku miejscu, pod którem spodziewaliśmy się móc ogień rozpalić. Wtem uczuwam, że mi jedna noga zlodowaciała, a mój towarzysz odczuwa to w obu nogach. Nareszcie, po dłuższym czasie docieramy do lądu. Wtem spostrzegamy parę sanek. Zaczynamy krzyczeć z całej siły. Był to ojciec i wuj mego towarzysza, co wyszli nas poszukiwać. Jakoż znajdowaliśmy się na wyspie, gdzie była siedziba naszej misji, a od której znajdowaliśmy się o kwadrans drogi“.

kle cieszy się zdrowiem, zapewnia sobie chleb i grosz, a wreszcie niebo.

Pan Bóg za karę nałożył na człowieka pracę, ale tę pracę uczynił zarazem dobrodziejstwem dla człowieka.

Tego zazwyczaj ludzie nie rozumieją i dlatego od pracy uciekają, a za lenistwem wzdychają; tych mają za szczęśliwych, którzy nic, alob mało robią.

Rozważcie to, co powiedzieliśmy o pracy, rodzice. Wy musicie sami pracę kochać, jeżeli dzieci wasze mają być pracowitemi i szczęśliwemi.

Ojciec i matka przy dzieciach nie powinni narzekać na pracę. Owszem przeciwnie, powinni dzieciom często o tem wspominać, że jak ptak do latania, tak człowiek stworzony jes do pracy, a kto nie pracuje, jeść nie powinien. Nigdy rodzice nie powinni dzieciom mówić: Ten a ten jest szczęśliwy, bo niema co robić. Nie powinni żalić się na to, że muszą dużo się napracować.

Niechże matka patrzy, jak to dziecko, gdy jeszcze w kolebce leży, ciągle się rusza, nogami kopie, rękami chwyta, co może. Znak to, że człowiek ma wrodzony pociąg do pracy. Gdy dziecko podrasta, a pracować nie może jeszcze, lubi się czemś zabawiać, a spokojnie usiedzieć nie może. Mądra matka umie to usposobienie ruchliwe dziecka ku dobremu skierować. Taka matka nie woła na dziecko raz po raz: „a siedzisz ty cicho“, ale daje mu ciągle jakieś zajęcie. Każe mu rzucić kurom ziarna, przynieść drzewa do palenia, każe mu pilnować gęsi, by nie szły do szkody, każe mu zbierać rozsypane ziarno. Gdy zrobi co dobrze, pochwali je; czasem każe mu odpocząć. W ten sposób matka ma ulgę w pracy, a dziecko przyzwyczaja się do pracy.

Mamy sposobność przypatrywania się codziennie, jak niektóre matki postępują pod tym względem nieroztropnie. Oto pozwalają swym dzieciom, że cały Boży dzień wałęsają się bez pożytecznego zajęcia. Wprawdzie nie siedzą cicho, bo biegają koło domu, bez końca hałasują, czasem nawet psot się dopuszczają, a matki na to patrzą i nie rozkażą im, by coś robiły, choć mają dla nich zajęć pod dostatkiem.

Czy się te dzieci nie muszą popsuć? czy z nich wyrosną pracowici ludzie? — oto pytania, które każdy musi sobie zadać, kto patrzy na takie wychowanie.

Niech również matki nauczą swe dzieci pracę ofiarować Bogu, bo za taką tylko, to jest, z miłości ku Bogu podjętą pracę, czeka człowieka także i za grobem nagroda.

P. Zarzycki.

O życiu katolickiem w Poznaniu.

Notatki niniejsze nie roszczą sobie pretensji do całkowitego obrazu życia katolickiego w Poznaniu. To, co udało się zebrać, podaję z miłą chęcią, by nasunęły pewne refleksje i porównania.

Na 218 tysięcy mieszkańców jest 185.412 katolików i przeszło 96% Polaków, oraz przeszło 1% żydów. Liczba Polaków równa się mniejwięcej liczbie katolików, bo są Polacy-ewangelicy, a zato też Niemcy-katolicy. Przed r. 1918 było 40% nie-Polaków w Poznaniu. Liczba mieszkańców wyjęta z październikowej z r. 1925 Statystyki Miejskiej, liczba katolików ze spisu archidiecezjalnego na r. 1924. Ostatnia liczba jest teraz znacznie wyższa, ale nie mając dokładnej pod ręką, wolałam podać zeszłoroczną.

Parafij jest osiem z 22 kościołami (niektóre z nich są filjami lub zakładowemi), kaplic wszystkich jest trzydzieści. Kościoły bywają w niedzielę i święta przepełnione, wierni stoją na ulicy. W tygodniu frekwencja jest dosyć silna, liczba komunji św. wielka. Najwięcej uczęszczane są świątynie w śródmieściu, poza miastem kościoły zamyka się po odprawieniu Mszy św.

W dekanacie poznańskim są następujące zakony (czy zgromadzenia): Jezuici, Reformaci, Zmartwychwstańcy, Bracia Miłosierni od Najśw. Serca Jezusowego, Urszulanki, Karmelitanki, Pasterki, Urszulanki od Najśw. S. J., Służebniczki N. M. P. Karmelici mają objąć swój kościół, który w międzyczasie był i jest jeszcze parafjalnym. Za mało mamy domów zakonnic, któreby przyjmowały na wychowanie dziewczęta szkolne, oraz osoby zarobkujące, a także samotne, stare. Oprócz tego brak zakładów dla sierót, których liczba wzrasta nieproporcjonalnie w stosunku do miejsc, jakie są do dyspozycji. Pozatem szpitale są stale przepełnione. Zupełnie brak zakładu zakonnego, czy choćby tylko internatu dla chłopców ze szkół średnich i z kół rzemieślniczych.

Zato obfituje Poznań w organizacje katolickie. Każda parafja ma ich cały szereg: Arcybractwo Matek, Żywy Różaniec, Tow. Młodzieńców i terminatorów, Panien, Stow. Dziecięctwa Jezusowego dla misyj, Polskie Tow. misyjne, Konferencje św. Wincentego. Inne towarzystwa są międzyparafjalne, a więc: Sodalicje Marjańskie stanowe, Pań miejskich, Panów, Akademiczek, Akademików, Nauczycielek, Urzędniczek, gimnazjalne, Pań kupieckich, Ziemianek, Tow. Służby żeńskiej, Tow. św. Zyty, Katolicki Związek kobiet z p. Rzepecką na czele (Garbary 14), Zjednoczenie Tow. Młodzieży męskiej i żeńskiej (Pocztowa 15), które wydaje cztery czasopisma, mianowicie: „Kierownik Młodzieży“ (dla instruktorów), „Przyjaciel Młodzieży“ (gałąź męska), „Młoda Polka“ (gałąź żeńska), „Mały Światek“ (dla dzieci — dawniej we Lwowie). Dalej Związek Kobiet pracujących (Aleje Marcinkowskiego 1), który ma miesięcznik: „Gazeta dla Kobiet“. Wszystkie te pisma są bardzo tanie i rozchodzą się w licznych egzemplarzach.

Prawie wszystkie wymienione Stowarzyszenia, do których dojdzie jeszcze Tow. Robotników z własnym tygodnikiem: „Robotnik“ (św. Marcin 69), pochodzą jeszcze z czasów zaborczych. Założycielami byli przeważnie kapłani, którzy z zaparciem siebie, w nadzwyczajnych (niedogodnych) warunkach, wzięli ciężkie brzemię odważnie na swe barki, by nieść krzyż za Chrystusem dla umiłowanego ludu, broniąc go na każdym kroku od zatraty ducha katolickiego i polskiego. Przyczyną drugą oddania się działalności społecznej wśród wiernych była ta, że sfery inteligentne, a więc: adwokaci, lekarze, a zwłaszcza nauczyciele, byli naonczas skrępowani przez obce rządy,

a duchowieństwo miało stosunkowo jeszcze pewną możność zaopiekowania się szerokiemi kołami społeczeństwa.

Po powstaniu Polski zawiązała się w Poznaniu Liga Katolicka (Aleje Marcinkowskiego 22).

Jest jeszcze u nas filja Sodalicji Klawerańskiej dla misyj afrykańskich (Szymańskiego 6).

„Przewodnik Katolicki" i inne pisma perjodyczne archidiecezji drukuje Księgarnia św. Wojciecha (Plac Wolności), silna ostoja życia katolickiego w Poznaniu. W ostatnim czasie weszła w posiadanie papierni. Między innemi drukuje dwumiesięcznik „Pobudkę Misyjną" (organ Polskiego Tow. Misyjnego).

Niektóre Stowarzyszenia posiadają własne lokale, mieszczące się zbiorowo w domach, przeznaczonych na ten cel. Dwa z nich zasługują na wyszczególnienie: Dawniejszy Hotel Rzymski (Aleje Marcinkowskiego 22, wzgl. róg Placu Wolności z Księgarnią św. Wojciecha) i Dom Królowej Jadwigi (Aleje Marcinkowskiego 1). Daje się odczuwać brak wielkiej sali dla wieców i manifestacyj katolickich. Gdyby żył ks. Piotr Wawrzyniak, toby z pewnością zaradził naszym potrzebom, do wielu niepowodzeń zaś byłby nie dopuścił. Niema dzieła, niema instytucji religijno-kulturalno-społecznej w Poznaniu, do której nie przyłożył ręki lub zgoła założył własną mądrą inicjatywą. Dziś... jaka szkoda, że go już niema między nami. Co silne i zdrowe u nas, to jego zasługa. Jemu zawdzięczamy, jego błogiej działalności, że Poznań jest dziś najbardziej katolickiem i polskiem miastem Polski. **K. Berkanówna.**

Uśmiechnięta nędza.

Istnieje nędza cicha, która kryje się ze swym niedostatkiem i wstydzi się wyciągnąć publicznie rękę po grosz niezapracowany. Aby tej nędzy, tak szlachetnej nieraz i wzruszającej, pełnej cichego, nieznanego bohaterstwa, przyjść z pomocą, trzeba jej dopiero szukać. Tacy ludzie, którzy w imię miłości Chrystusowej schodzą do nor wilgotnych, do opadających z tynku ruder, aby podać miłosierną dłoń walczącym z trudnościami życia braciom, taka armja miłosierdzia istnieje. Jest nią Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, które grupuje w swojem łonie prawowiernych katolików bez względu na stan i majątek i jest dla nich samych praktyczną szkołą chrześcijańskiego życia.

Przez akademicką konferencję tegoż Towarzystwa pod wezwaniem św. Jana Kantego w Krakowie jest odwiedzana między innemi rodzina, która może niewątpliwie stać się wzorem dla samych odwiedzających. Głową jej jest człowiek, który przed 20 laty utracił wskutek odmrożenia obie nogi i palce u obu rąk. Jako kaleka ożenił się i doczekał 3 córek. Utrzymywał się zrazu ze sublokatorów-czeladników szewskich, a ponieważ miał sposobność przyglądać się ich pracy, w ciężkich wojennych czasach zaczął próbować sam uprawiać szewstwo przy pomocy szczątków obciętych kciuków. Człowiek, który niewątpliwie miałby prawo żebrać, został szewcem i pokonuje z niezwykłym nakładem pracy trudności swego kalectwa, byle utrzymać rodzinę. Co więcej, ten kaleka, ufny w opiekę Bożą, wprost śmieje się z przeciwności i ten humor nie opuszcza go nigdy. Nikt go nie widział smutnego, choć często przez 3 doby z żelazną wytrwałością dniem i nocą odrabia swą pracę, bo tak szybko nie pali mu się ona, jak zdrowemu. A w niedzielę, ledwo biedaczysko o kuli przywlecze się z kościoła, zaraz zabiera się, choć nigdy niewyspany, do czytania książek, dostarczanych mu przez konferencję, i to nie byle jakich, bo Sienkiewicza i Reymonta. Jak tu nie wesprzeć takiego biedaka, który mimo ciągłej pracy z najwyższym tylko wysiłkiem może uchronić swą rodzinę od głodu, jak nie podać mu dłoni? Oto zadanie Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo.

Ponieważ jednak konferencja im. św. Jana Kantego pod przewodnictwem prof. Uniw. Jagiell. p. J. Brzezińskiego czerpie swe fundusze jedynie z skromnych datków swych członków, które nie mogą podołać potrzebom, Redakcja otwiera niniejszem listę składek na rzecz tejże konferencji i prosi gorąco P. T. Czytelników, by zbożny ten cel jak najgorliwiej poparli.

„Pokój ludziom dobrej woli".

Jezus maleńki na ziemię dziś schodzi,
ludzi pocieszy, smutek osłodzi.
Jezu najdroższy, wśród trudu i znoju
ześlij nam łaskę pokoju!

Przy dzwonów graniu i przy śniegu bieli
witamy Ciebie jako Anieli.
Jezu najdroższy, dla twoich dzieci
spraw, niech pokoju słońce zaświeci!

I naszej Polsce błogosław Panie!
Ona Ci wierną zawsze zostanie.
Jezu najdroższy! niech zawsze i wszędzie
pokój Twój Boży na ziemi będzie.

Wanda Adamowa Chmielowa.



Nowy Rok rozpoczął się w Polsce pod dobrą wróżbą: pod znakiem rozumniejszej, niż dotąd, gospodarki państwowej. Zarządzenia obecnego rządu w dziedzinie odbudowy zniszczonego życia gospodarczego i zrujnowanej waluty, zmierzają do celu. P. minister skarbu Zdziechowski, jak również i cały rząd, zdaje sobie dokładnie sprawę, że **nasze życie gospodarcze utyka nietylko z powodu wydętego budżetu państwowego,** na pokrycie którego społeczeństwo nie może ze siebie wydobyć dostatecznej ilości pieniędzy pod formą rozmaitego rodzaju podatków, **lecz przedewszystkiem w braku odpowiednio wysokiego obiegu banknotów złotowych,** któreby dostatecznie zasiliły nasze życie gospodarcze, a więc umo-

żliwiły przedsiębiorstwom przemysłowym utrzymanie swoich warsztatów w ruchu, dały robotnikom pracę, jednem słowem, abyśmy mogli stwarzać nowe dobra. W tym celu koniecznem jest bezwzględne **powiększenie kapitału zakładowego Banku Polskiego,** odpowiedniego podkładu, któryby nam zezwolił na wypuszczenie w myśl statutu Banku odpowiedniej ilości pieniądza. Społeczeństwo nasze jest dzisiaj zupełnie wyczerpane i ono nie mogłoby w tym kierunku nic zdziałać. Pozostawała nam jedyna droga, to jest **zwrócenie się o pożyczkę do finansistów Anglji i Ameryki,** których należało zainteresować Bankiem Polskim. Długo przeciw tej koncepcji opierały się czynniki, w rękach których przez dwa lata rządów p. Grabskiego spoczywał los całego Państwa.

Mieliśmy i mamy jeszcze pewnego rodzaju kontrolę wojskową w osobie „misji francuskiej“, która w Czechosłowacji jest dalej posunięta, a nikt nam i Czechosłowacji nie zarzuca z tego powodu braku niepodległości politycznej. To też również nic nam nie zaszkodzi, jeżeli w Radzie Banku Polskiego znajdą się jacyś finansiści amerykańscy.

Rząd zwrócił się do potężnych finansistów amerykańskich o pożyczkę na wzmocnienie podkładu naszej instytucji emisyjnej. P. minister Zdziechowski udzielił zapewnień, że starania te uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem i że **delegat Polski w Ameryce, p. Młynarski, podpisał umowę z firmą „Bankers Trust“ w Nowym Jorku w sprawie 100-miljonowej pożyczki dolarowej za wydzierżawienie monopolu tytoniowego.** Wiadomość ta jest niezwykle pocieszającą, albowiem uzyskanie pożyczki ułatwi nam sanację życia gospodarczego, pozwoli nam na dostosowanie obiegu pieniądza do potrzeb gospdarczych, a głównie do obniżenia stopy procentowej, której obecny poziom, niezwykle wysoki, jest główną, a może i jedyną przyczyną drożyzny naszej wytwórczości.

Rozumiemy dobrze, że trust amerykański, godząc się na przyznanie nam wysokiej pożyczki, musiał zastrzec sobie odpowiednie warunki, gwarantujące mu zarówno zwrot pożyczki po upływie przewidzianego umową terminu, dalej oprocentowanie, jak również i takie użycie pożyczki przez nasze państwo, że przyczyni się do uzdrowienia naszego życia gospodarczego. To też należy się spodziewać, że prócz pieniędzy amerykańskich wyśle trust nowojorski swoich przedstawicieli do zarządu Banku Polskiego, oraz do zarządu monopolu tytoniowego. Wybrny rzeczoznawca rządu amerykańskiego w sprawach finansowych, Dr Kemmerer, już przybył do Warszawy i odbywa konferencje z min. skarbu w tej sprawie.

Według ostatnich wieści mamy zawrzeć ze Stanami Zjednoczonemi Północnej Ameryki traktat przyjaźni i umowę konsularno-handlową. Amerykanie pragną podobno zakupić wydobycie okładów na Górnym Śląsku.

Oprócz pożyczki rząd dąży do poprawy stosunków przez obniżenie wydatków państwowych (budżet), przez obniżenie podatków i głównie przez ruchliwy handel z zagranicą, do czego znów nieodzownym warunkiem jest popieranie wytwórczości przemysłowej i rolniczej, abyśmy mieli co wywozić.

Społeczeństwo powinno obecnie żądać od rządu, aby niemiłosiernie karał różnych dyrektorów bankowych i przemysłowych, wszystkich tych wysokich i niskich urzędników, którzy się przyczynili do obniżenia naszej waluty przez kradzież, przez pożyczanie i inne marnotrawienie grosza publicznego.

Karać ich ostro!

Boga się nie boją, to niech ich rózgi, pogarda i pięść narodu odstraszą!

Zagranicą

głośno o Mossulu, Chinach, Druzach, o samych sprawach azjatyckich.

Po przyznaniu Mossulu Anglji, Turcja poważnie myśli o sprzeciwie orężnym. Turcja zniszczona, wycieńczona ciągłemi wojnami, potrzebuje dużo czasu i pracy, aby kraj do rozkwitu doprowadzić. Rząd w Angorze głosi uparcie, że właśnie do podźwignięcia kraju jest dla niej Mossul koniecznym. No, po Lidze Narodów, może mówić w tej sprawie już tylko oręż...

W Chinach rozszerzają się zamęty i walki domowe. Japonja z obawy przed wpływami bolszewickimi pospieszyła się i — jak doniosły telegramy — zajęła Mukden, z czego znów Anglja wielce niezadowolona.

We Francji troski finansowe rządu są ciągle wielkie. Społeczeństwo krzyczy i domaga się, aby rząd nie podatkami łatał dziurawy budżet, lecz oszczędnościami. Wielkie wrażenie zrobiło oświadczenie wielkich przemysłowców z północy Francji, że gotowi pożyczyć rządowi dwa miljardy franków. Piękny gest. **Wujaszek.**

KRONIKA

NUMER DZISIEJSZY z powodu przypadającego 6 go b. m. uroczystości Objawienia Pana jest w znacznej części poświęcony sprawie misyjnej.

20 GROSZY. Z powodu podrożenia — bardzo znacznego — papieru, zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę numeru pojedynczego na 20 groszy.

Przedpłata roczna wynosić będzie 9 zł, półroczna 4 zł 80 gr, miesięczna 80 groszy.

ZJAZD MŁODZIEŻY ABSTYNENCKIEJ, odbyty w dniu 1 listopada 1925 w Krakowie, uchwalił utworzenie Centrali Kół Abstynenckich młodzieży. Centrala ta otwarła swe biura przy Związku młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej w Krakowie, ul. Krupnicza l. 29, tel. 2598. Prosimy wszystkie zrzeszenia i organizacje młodzieży, w łonie których istnieją już

Koła Abstynenckie, o zgłoszenie swego istnienia do Centrali w Krakowie i żądanie pomocy i wskazówek. Równocześnie wzywamy wszystkie zrzeszenia i organizacje młodzieży, w których pracy w tym kierunku nie podjęto, by w imię wielkiej idei walki z alkoholizmem tworzyły Koła Abstynenckie u siebie i stanęły pod jej sztandarem do twórczego czynu. Organizacje młodzieży, w której znajdzie się kilku ochotnych do tej pracy, zechcą podać nam swój adres, poczem prześlemy wszelkie potrzebne do utworzenia Koła wskazówki i pomoce.

DAWNIEJ PISZPEK, TERAZ FRUNZEGRAD. Na cześć Frunzego otrzyma sowiecka akademja wojenna jego nazwisko. Jego miejsce urodzenia Piszpek nazwane zostało Frunzegradem.

WZORY URZĄDZEŃ MIESZKANIOWYCH. Pan Marjan Padechowicz wydał bardzo pożyteczny zeszyt dla stolarzy i naszych wytwórni mebli. Zeszyt zawiera trzynaście tablic urządzeń domowych. W sklepach z meblami pełno najróżniejszych wiedeńskich sprzętów. Najwyższy już czas, abyśmy swój styl pokochali i popierali. Ten pierwszy zeszyt p. Padechowicza zawiera rysunki jadalni, sypialni i kuchenne. Odznaczają się prostotą. Gustowne układy włókien drzewa przedstawiają wielką wartość dekoracyjną.

Kto chce mieć skromne i ładne meble, ten dużo skorzysta z wzorów p. Padechowicza.

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE POLSKIEGO ARTYSTY-MALARZA W AMERYCE. W ubiegłym miesiącu otwarta została międzynarodowa wystawa dzieł sztuki, urządzana corocznie przez Instytut Carnegiego w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych. Wystawa ta gromadzi najlepsze dzieła najwybitniejszych malarzy świata. Wśród dopuszczonych przez niezwykle surowe jury na wystawę dzieł, znajdują się również prace polskiego pejsażysty, Stanisława Czajkowskiego z Krakowa. Pejsaż Czajkowskiego został entuzjastycznie wyróżniony przez krytykę amerykańską. „The Pittsburgh Sunday Post“ pisze: „Pejsaż polski ze starym kościołem“ St. Czajkowskiego jest znakomicie narysowany i skomponowany. Przez pryzmat wyobraźni obrazu przykuwa serce widza“. Dzieło to nie ma równych sobie — pisze inne pismo amerykańskie. — Zaznaczyć należy, że krytyka amerykańska wymienia tylko po jednem dziele z każdego działu narodowego, jako godne wyróżnienia przez Instytut Carnegiego.

CORAZ WIĘCEJ TYTONIU WYPALAMY. W pierwszem półroczu b. r. monopol tytoniowy zakupił ogółem 12.752 tonny tytoniu surowego i półfabrykatów. Najwięcej zakupiono w Turcji, Bułgarji, Stanach Zjedn., Niemczech i Holandji. W drugiem półroczu spodziewany jest znacznie większy wzrost importu tytoniu do Polski.

STATYSTYKA EMIGRACJI Z POLSKI. Donoszą z Warszawy: Według dotychczasowych danych urzędu emigracyjnego, sprawozdanie z emigracji kontynentalnej za miesiąc wrzesień b. r. wykazuje ogólną liczbę w przybliżeniu 3.502 emigrantów, z czego do Francji wyjechało 3.340 osób. Sprawozdanie z emigracji zamorskiej wykazuje ogólną liczbę 3.042 emigrantów, z czego do Argentyny 660 osób, do Brazylji 2.143 osób. Powróciło do kraju 1.056 reemigrantów, z czego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 223 osoby, z Francji 394 osoby.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Gdzie jest matka tych kacząt?

Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom „Dzwonu Niedz.“

„WESOŁEGO NOWEGO ROKU“

Redakcja.

Kto Boga miłuje
I Polskę buduje
Ten „Dzwon“ stale czyta
O'ń się wszędzie pyta!

Na numer świąteczny ofiarowali:

Julja Wójcik 1 zł; Marcin Milek 2 zł; Tomasz Bursztyński 1 zł; Personal Hot. Francuskiego 9 zł 50 gr; p. gen. Żaba 2 zł; ks. N. N. 2 zł; M. Wielicka 5 zł; Ksaw. Semonowicz 25 gr; F. Bazanowa, Łódź 2 zł; M. Bielowa, Sułkowice 1 zł; M. Pietrykowski 1 zł; Roman Błaszczyński 1 zł; Zarząd Szkoły św. Andrzeja 3 zł; p. Massatsch 2 zł; p. Stachak 1 zł 50 gr; N. N. 2 zł; M. Machajówna 90 gr; Janczówna 5 zł; p. X. z Gorlic 1 zł; Kwinta 50 gr; ks. K. K., Jarosław 5 zł; J. Zygmuntowiczowa 2 zł; p. X. 1 zł; p. Malska 2 zł; Justyna Wielgus 1 zł; Anna Zapała 2 zł 50 gr; Redemptoryści, Podgórze 2 zł; p. Wargowska 1 zł; H. Kotarbianka 1 zł 20 gr; Katarzyna Markówna 2 zł; p. Fr. Łopatecki, Zator 1 zł; ks. Walkosz 2 zł; J. Kusiak 1 zł; Lanckorona Urz. poczt. 15 gr; Chuliński 2 zł; Roz. Szklarczyk 5 zł; Helena Fickówna 5 zł; p. Antoni Pieniążek 50 gr; p. N. N. 2 zł 50 gr; p. Fr. Daniło 50 gr; Ludw. Ścisłówna 1 zł; Brandysowa Hel. 30 gr; p. N. N. 20 gr; Dr J. Dąbrowski 1 zł; ks. Karol Machay 3 zł; Ewaryst Penker 1 zł 50 gr; p. N. N. 80 gr; p. Popławski 2 zł; Kościelny z Podgórza 2 zł; M. Wilma, Kraków 4 zł; Naprawa 1 zł; Ogielówna 2 zł; p. Kiclar 1 zł; K. Majcher 1 zł 50 gr; p. Dyrdzińska 2 zł; p. A. P. 2 zł; Bł. Płonka 5 zł. — **Razem 332 zł 90 gr.** — Bóg zapłać!

WINO MSZALNE
węgierskie doborowe (co stwierdziły analizy) **sprzedaje najtaniej, HURTOWNIA BRACI ALBERTYNÓW Kraków, ulica Zabłocie L. 2.**

Telef. 3336.

Dochód uzyskany ze sprzedaży jest obracany w całości na utrzymanie Schronisk dla bezdomnych ubogich.

Szczotki
do włosów, sukien, zębów i paznokci,
oraz wielki wybór
Grzebieni
poleca
Stefan Jan Bogdański Rynek 32
Kraków

Obuwie wykwintne

męskie, damskie i dziecięce w wielkim wyborze po cenach przystępnych poleca

MAGAZYN OBUWIA

dawniej Jan Rebsz obecnie
R. ISSMER, Kraków, Florjańska 17.

Kurs kroju i szycia

na przystępnych warunkach zacznie się dnia ·go stycznia 1926 r w lokalu konces.on kursów
Józefy Zabielskiej, Kraków, ul. św. Krzyża 7.
Także 1/I. zacznie się **kurs wieczorny** dla pań w dzień zatrudnionych. 179
Wpisy codziennie od 9—.2 i od 4—6 popoł.

PRACOWNIA STOLARSKA
WACŁAWA KLEIN, KRAKÓW, RETORYKA 17
poleca Przew. Duchowieństwu wyroby robót kościelnych, jak również przyjmuje wszelkie prace do tego zakresu wchodzące.

MAGAZYN DEWOCJONALII
poleca dla Wielebnych Księży po zniżonych cenach Medale Sodalicyjne i Dzieci Marji własnego nakładu.
:—: Obrazki medaliki, i obrazki świętej Teresy :—:
Obrazki na kolędę w wielkim wyborze.
ALFRED MACHNICKI KRAKÓW Mikołajska 5.

PASTORAŁKI na organy **Wincentego Rychlinga,** wydanep rzez St. Niepielskiego. — Cena 8 zł.
„ŻŁÓBEK“, przedstawienie sceniczne w 4 odsłona ks. J. Łabaja. Muzycznie opracował Stanisław Niepielski. — Cena 4 zł.

„RYNGRAF“
S. A.
Lwów, plac Trybunalski
Największy skład artykułów liturgicznych i dewocyjnych
196
poleca się
P. T. Duchowieństwu

PRACOWNIA RZEŹBIARSKA
FRANCISZKA MAĆKOWSKIEGO W KRAKOWIE,
ul. Wrzesińska L. 11.
WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY KOŚCIELNE bardzo sumiennie i po umiarkowanych cenach.

FISHARMONJE **nowe i używane**
FORTEPIANY i PIANINA
na b. korzystnych warunkach
Wł. Boloński (Z. Raba nast.)
Kraków, Rynek gł. 34. I. p.
Pałac Spiski.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.